

FELIETON

KOŚCIÓŁ, ŁACINA, DZIECINA



JAN
TURNAU

GAZETA
WYBORCZA

•• Jedni tęsknią za komuną, inni za łaciną. Przez tę drugą rozumiem mszę sprzed 40 lat, po łacinie, z księdzem tyłem do wiernych. Benedykt XVI nie zabrania już tamtego obrządku, i bardzo słusznie, bo „de gustibus non est disputandum”, jak mówi się w języku podobno świętym, albo są gusty i guściki - po polsku. Niech każdy się modli, jak chce, dajmy Markowi Jurkowi trochę wolności.

Co prawda, poważni teologowie tłumaczą, że we mszy tamtoczesnej lud Boży był traktowany mało uprzejmie, jak tłum grzeszników niegod-

nych pełnego dostępu do sacrum. Tego rodzaju poglądy wyczytać można na przykład w styczniowym numerze katolickiego miesięcznika „List”, w wywiadzie ojca Pawła Krupy. To jednak teologia, poza tym zeszyt doskonalego magazynu, świetnie ilustrowanego, zaczyna się „edytorialem” redaktor naczelnej Eli Konderak, która snuje barwne wspomnienie z dzieciństwa. Była wtedy, owszem, specjalna msza dla dzieci, tyle że całkiem inna od dzisiejszych: dyscyplina żelazna. Autorka zresztą narzeka delikatnie, napomyka tylko na przykład, że musiała klęczeć prawie cały czas, i to na oba kolana, bo ksiądz, który pilnował młodych wiernych, uderzał czasem w niezgięte kolano wygodnisia. Ela nie straciła wiary, głosi ją nawet dzielnie. Ale jej koleżanki? Błagam księży o refleksję nad rozwojem religijnym dzisiejszych maluchów, które nie męczą się już w kościele fizycznie, ale nieraz nudzą niemożliwie. Moja wnuczka powiedziała babci, że gdy dorośnie, przestanie wierzyć, żeby nie musieć chodzić do kościoła.

Ale bywa wspaniale: bliźniutko „Gazety”, na Chełmskiej jest niedzielna msza o 11 w sali parafialnej przy kościele księży Zmartwychwstańców, gdzie dzieci, rodzice i dziadkowie czują się cudownie. Polecam!!! ●